PISMO UCZESTNIKÓW IMPREZ NA ORIENTACJĘ

AZYMUT WARSZAWSKI

NR 64 • LATO 2014

X InO Świętojańskie • STR. 15 - 16

AZYMUT WARSZAWSKI

Pismo uczestników i sympatyków turystycznych imprez na orientację

Wydawca:
Mazowiecka Komisja Imprez na Orientację PTTK,
http://mkino.pttk.pl
mkino@o2.pl, mkino@mkino.pttk.pl

Redakcja i przygotowanie do druku:
Anna Natusiewicz

Wersja elektroniczna numeru oraz numerów archiwalnych:
http://mkino.pttk.pl/azymut/

Adres do korespondencji i nadsyłania materiałów:
anna.natusiewicz@gmail.com

Teksty niesygnowane pochodzą od redakcji.

Zdjęcia w numerze:
Ryszard Wilk, Barbara Szmyt, Dariusz Walczyna, Anna Natusiewicz i inni

Okładka:
Start na etapy dzienne X InO Świętojańskiego.

Data wydania: 10.10.2014

Mazowiecka Komisja Imprez na Orientację zwraca się do wszystkich chętnych o pomoc w drukowaniu „Azymutu Warszawskiego" w postaci udostępnienia papieru oraz tonera do wydruku barwnego. Prosimy o kontakt: anna.natusiewicz@gmail.com, 513-860-414.

Drodzy Czytelnicy,

Lato w tym roku jest wyjątkowo długie i dzięki temu mogliśmy i możemy się cieszyć piękną pogodą w czasie licznych rajdów na orientację :)

W numerze znajdziecie relacje z czerwcowej Matni, lipcowego Grillowania, sierpniowej Marzanny oraz najświeższe - z wrześniowo-październikowego Tygodnia InO.

Od dziesięciu już lat odbywają się rajdy Świętojańskie organizowane przez Jedynkę (kończącą również w tym roku 60 lat jako koło PTTK przy Oddziale Międzyuczelnianym). Życzenia kolejnych dziesiątek lat !!!

Zachęcam również do przeczytania kolejnego (trzeciego) artykułu problemowego. Tym razem Tymon pochylił się nad problemem oceny wpisów BPK.

Życzę miłej lektury i zapraszam do przesyłania tekstów do kolejnych numerów!

Redaktor

Co jedzą (i piją) InOwcy, czyli Orienteering Week 2014

Na pewno niejeden postronny obywatel spotkawszy na swej drodze InOwca w akcji (czyli z mapą) zastanawia się, co on musi jeść (i pić), żeby mieć siłę tak ganiać po wszelkich lasach, polach, parkach i blokowiskach i wszędzie tam, gdzie budowniczy sobie tylko zażyczy w poszukiwaniu czerwono-białych kartek.

Postanowiliśmy uchylić rąbka tajemnicy i zdradzamy tygodniowe menu przeciętnego InOwca podczas typowego InOtygodnia (okraszone relacjami uczestników i organizatorów).

Poniedziałek, 29 września: WAFELKI W CZEKOLADZIE, WODA

UrsInO: Alternatywy 4 – Warszawa -Ursynów

Na Ursynowie zaserwowano alternatywne mapy rodem z czasów powstawania dzielnicy, do wyboru w dwóch wariantach: prostym (TP) i trudnym (TZ). Parafrazując klasyka: było ciemno, wcale niezimno i do domu też nie dość daleko. Punkt, wprawdzie perfidnie ukryty, przy sławnym bloku z serialu „Alternatywy 4" też był (chociaż teraz blok ma inny adres). Niektórzy w poszukiwaniu lampionu podejmowali próby uniesienia tonowego pamiątkowego głazu w celu sprawdzenia, czy aby na pewno pod nim budowniczy nie umieścił tej upragnionej biało-czerwonej kartki z kredką :) Szukam, czeszę, w końcu jest! Ten alternatywny lampion nie był jedynym zakopanym w gęstym listowiu ursynowskich żywopłotów :) Pozostałe punkty mniej lub więcej się zgadzają (niestety częściej mniej, ale z braku czego innego podbijam to, co jest). Kilka minut przed czasem docieram na metę, gdzie tradycyjnie trwa wymiana zdań co, gdzie i kiedy powinno stać.

Kierowniczka (i niegdyś dyżurna klubowa aprowizatorka) tym razem się mało wykazała i na poczęstunek czekały tylko... wafelki w czekoladzie (niestety niedomowej roboty).

Na rajdzie znalazłam się za namową koleżanki. Okazało się, że nocny spacer po mojej dzielnicy w poszukiwaniu odpowiednich punktów to coś zupełnie innego niż zwykły spacer. Kiedy szuka się pojedynczych punktów można bardzo łatwo stracić orientację w znanym sobie terenie. Ponadto byłam pod wrażeniem, że o tak stosunkowo późnej porze na zawodach zjawiło się tak dużo młodzieży. Polecam taki inny wymiar spaceru po (nie tylko własnym) mieście.

M.G. – uczestniczka trasy TP

Gdy mnie poproszono o współpracę spodziewałem się może z dziesięć osób... Na zamknięcie list (co niemiło zaskoczyło!) było dwadzieścia pięć osób na listach! Ale i tak najlepsze zadziało się za moim plecami. Na ostatnią chwilę pewna miła Pani Wychowawczyni przyciągnęła ze sobą dzielny legion gimnazjalistów! Dwadzieścia kilka (a kto ich zliczy?!) młodych dzieciaków które chcą wziąć mapę i ruszyć w teren na poszukiwanie lampionów! To jest prawdziwy sukces tej imprezy! Koniec końców jako współorganizator sam nie wiem ilu ludzi zastartowaliśmy ;) Było nas dużo!

Jako, że wieczorek był bardzo uroczy to i atmosfera oraz humory dopisywały :) Starzy wyjadacze wyruszyli na trasę TZ. Trzeba przyznać że teren miejski Ursynowa nawigowania w terenie bynajmniej nie ułatwia. A jeden z gimnazjalistów który porwał sie na trasę TZ przyniósł niemal komplet punktów! Prawdziwy talent orientalistyczny biorąc pod uwagę, że to jego chrzest bojowy!

Na trasie TP spory ruch. Ganiające grupki młodzieży z mapą to widok krzepiący serce. Mieli prawdziwą frajdę. Dzielnie znosiły pierwsze takiego rodzaju wyzwanie. Nie przeszkadzały im nawet źle rozstawione lampiony... ;)

Po powrocie na metę radośnie, emocje było słychać. Szczególnie cieszył błysk wzroku wśród nowych zawodników, i tych młodszych i tych starszych. Myślę że złapali haczyk i zobaczymy ich na następnych imprezach... ! Ahoj!

Piotr Stachowiak - budowniczy trasy TP

Wtorek, 30 września 2014 r.: MURZYNEK & GNIOTEK, WODA

InO na Jelonkach – Warszawa-Bemowo

Jak się najszybciej dostać z Mokotowa na Jelonki podczas popołudniowych godzin szczytu? Oczywiście rowerem! Niecała godzina jazdy i już jesteśmy przy bemowskim amfiteatrze. Na start docieramy jeszcze przed kierownikiem Pawłem, który zjawia się po kilku minutach. Szybkie formalności, naklejka z kozicami (w końcu są takie podobne do jelonków ;)) i wyruszamy na trasę. A tam czeka nas szwajcarski ser z... łosi. Łosiowe głowy wypełnione pełną topograficzną lub ortofotograficzną treścią, wszystko na swoim miejscu, tylko trzy lustra. Ruszamy w teren. Sprawnie idzie, w jednym miejscu trochę dłużej szukamy lampionu – był przyczepiony do latarni i stał „tak sobie" (jak się potem okazało poprawnym wpisem było BPK, budowniczemu coś się na wzorcówce poprzesuwało). Dla mnie to odkrywanie nieznanych terenów, szczególnie interesujący był PK 13 zlokalizowany przy zabytkowym domu Janasiewiczów pamiętającym czasu Miasta-Ogrody Jelonek. Perełka! Truchcik na metę, a tam czekają na nas dwa wypieki Agaty – nie wiadomo, który wybrać. Kosztujemy zatem po kawałeczku każdego, i ciemnego, i jasnego ;) Woda do popicia, kaski na głowy i ruszamy w drogę powrotną.

Ponieważ lubimy aktywnie spędzać czas na wolnym powietrzu z kompasem i mapą w ręku, zdecydowaliśmy się na start w InO

na Jelonkach. We wtorkowy wieczór punktów szukaliśmy na Bemowie, w okolicach Amfiteatru. Nic trudnego, bardzo przydały się latarki i… temperówka , dzięki której udało się zaostrzyć złamaną kredkę na PK 3. Po dwóch godzinach marszu wspaniale smakowało ciasto przygotowane przez organizatorów.

Damian, Karol, Michał i Szymon 3c, Damian 3a (Gimnazjum nr 141) – uczestnicy trasy TP

Środa, 1 października: SZARLOTKA & jabłka z okolicznych dzikich jabłoni & KOKOSANKI dla wybranych ;), WODA

***InO nie InO* - Warszawa-Siekierki**

Tydzień z InO każdego dnia - czyste szaleństwo... dlaczego by nie przyłożyć do tego myszki?

Miło, że można wziąć udział w cyklu i jako organizator i jako uczestnik.

Niby InO nie InO a uczestnicy dopisali. Licznie stawili się w porze popołudniowo -wieczornej na stołecznych Siekierkach, by dzielnie zmierzyć się z niełatwym zadaniem, pełnym map i zagadek.

I chociaż tym razem nie mieli okazji podziwiać pięknego zachodu słońca, to pyszna szarlotka wynagrodziła trudy przejścia i przyniosła uśmiechy na twarze.

Ania Natusiewicz – budowniczka tras TP, TU, TZ

Migawkowa relacja z trasy rolkowej: mapa w mapnik, ten na szyję, przyglądamy się i już zgrubnie mamy ustalony wariant przejazdu (chociaż jeszcze całkowicie mapy nie udało się złożyć). Jakoś udaje się nam utrzymać równowagę na nierównej kostce – w końcu poruszamy się pojazdem 4x4 (4 rolki, każda na 4 kółkach). Po kilku punktach zaczyna mżyć. Podłoże robi się coraz bardziej śliskie, a nasze średnie doskonałe zdolności rolkarskie są wystawione na próbę :) Darek wybiera wariant terenowy – górkę (a właściwie dołek) pokonuje trawnikiem, ja decyduję się na ścieżkę rowerową. Z sukcesem, czyli bez wywrotki udało się zjechać. Podążamy dalej. Po kilku PK przed nami wyłania się żużlowo-piaskowo-kamieniste podłoże. Nic to, trzeba się tylko przeistoczyć się w terenowe pokraki na kółkach. Napotkani piechurzy nam współczują (a może zazdroszczą?) Przestało padać. Rundka wokół fortu, krótka wymiana zdań z zawodniczkami z TU, powrót żużlopiachem, podbicie ostatniego lampionu na podporze estakady i po 94 minutach od startu docieramy na metę. W końcu można się odrolkować, usiąść, skosztować szarlotki i kokosanki, potestować przyrządy z siłowni plenerowej (przy której było zlokalizowane centrum zawodów). Po krótkim odsapnięciu wsiadamy na dwukołowe rumaki i zadowoleni wracamy do domu. Cóż można powiedzieć? InO na rolkach jest trendi, jezi i kul :) Czekamy na więcej!

Czwartek, 2 października: SZARLOTKA & CYTRYNOWA BABKA, HERBATA CZARNO-OWOCOLEŚNA

23. OrtInO – Warszawa-Stegny

Ktoś kiedyś podobno powiedział, że OrtInO to impreza kultowa. I kultowe są ciasta. I nie ma ciasta bez OrtInO... czy jakoś tak ;)

Czy kultowa to nie mi oceniać, ale ciasta jak były tak są i, mam nadzieję, będą. Już mam deklaracje kolejnych cukierników-amatorów, ale oczywiście każdy chętny proszony jest o ustną lub pisemną aplikację, a na pewno zostanie przyjęty do ekskluzywnego grona AO, czyli Aprowizatorów OrtInO :) Doświadczenie niewymagane :)

Dobijamy do połowy tygodnia. Czuję nadciągający kryzys. Gdyby nie fakt, że impreza z gatunku tych, na których wypada się pojawić (ma już wyrobioną markę), do tego za 2 punkty, no i ta szarlotka na mecie.... to żadna siła nie wyciągnęłaby mnie z domu. Mówiąc uczciwie, przeważyła szarlotka :-)

Jak zwykle staramy się wystartować jak najwcześniej, żeby złapać jeszcze trochę światła, ale i tak musimy zacząć od latarni. Mój udręczony poprzednimi imprezami umysł nie chce ogarnąć idei stykania się trójkątów. Zresztą, jak Bóg rozdawał wyobraźnię przestrzenną, to ja akurat stałam w kolejce po krzywe zęby :-(

Pierwszy punkt łatwy, blisko startu, więc pewnie idę w jego kierunku.

- Na rogu tego bloku - stwierdzam.

T, jak zwykle odruchowo protestuje i twierdzi, że mu się ścieżki nie zgadzają. Po chwili jednak - co się zdarza rzadko - przyznaje mi rację.

Nie bardzo wiemy co dalej. Na jednym z trójkątów wyłapujemy kościół, a ponieważ T. po prostu wie gdzie to jest, idziemy tam. Liczymy dzwony i znowu nie wiemy co dalej. Ja chcę iść do K, bo blisko i łatwo trafić, T. woli najpierw zebrać wszystko po jednaj stronie ulicy. Decydujemy się na PK M i po chwili mamy go.

Uznawszy, że wniosłam już wystarczający wkład w poszukiwania, zapadam w umysłowy letarg. Ożywiam się jedynie w bliskiej okolicy punktów i jak pies myśliwski dopadam i wystawiam je T. Modelowa współpraca :-)

Po chwili, no może dłuższej chwili, możemy przenieść się na drugą stronę Bonifacego.

Po raz ostatni przejawiam inicjatywę i doprowadzam do PK K.

T. analizuje mapę:

- Tu będzie E.

- Zgadzam się.

- A tu L.

- Masz rację.

- O! A tutaj H.

- Niewątpliwie - potakuję nawet nie patrząc na mapę.

Mój wkład w poszukiwania ogranicza się już do nieprzeszkadzania i nadążania. To ostatnie akurat jest łatwe, bo kryzys jak

na razie dotyczy tylko umysłu, a nie ciała.

W końcu zostaję doprowadzona do mety. Pałaszujemy szarlotkę i komunikujemy B. co sądzimy o trasie i jej autorce.

Na mecie giełda pomysłów jak optymalnie wypełniać książeczki InO oraz przegląd pieczątek. Zbieramy zaległe podpisy. Kiedyś organizatorzy tych imprez staną się kultowymi postaciami, a my sprzedamy ich autografy i będziemy opływać w luksusy :-)

Rano niespodzianka w postaci protokołu z imprezy. Jakie tempo! I kolejna niespodzianka - WYGRALIŚMY naszą kategorię! Wniosek - im mniej się angażuję w poszukiwania, tym lepszy rezultat. Może dać T., szansę i zostać dzisiaj (w piątek – przyp. autorki) w domu?

Renata Łaska – uczestniczka trasy TU

Piątek, 3 października: TRZY WERSJE CIASTA Z JABŁKAMI, GRUSZKAMI I ŚLIWKAMI, HERBATA CZARNA

Tappabuchino vol. 2 – Warszawa -Ochota

Po wczorajszym kryzysie ani śladu. Znów czekam na InO jak na przygodę, a nie obowiązek. Tym razem wybieramy się we trójkę - udaje się namówić Z. na pójście z nami.

Z mapy patrzy na nas uśmiechnięta buźka. Jest tak sympatyczna, że nawet nie przeszkadzają nam zlustrowane oczka i uśmiech. Z., jako osoba niezwykle praworządna i trzymająca się zasad, oprotestowuje nazwy punktów kontrolnych. Fakt, mnie też kłuje w oczy „wąrz", „ołóf", „ścema". Czegóż to nałykał się dzisiaj budowniczy???

Nie wiem, czy mapa jest tak prosta, czy mój poziom inteligencji tak wzrósł przez noc, ale prowadzę do pierwszego punktu, drugiego, trzeciego. Teraz pora na pomniki i krzyż. Całkiem niedawno robiliśmy TRInO w tej okolicy i to znacząco ułatwia zadanie. T. stanowczo domaga się stowarzysza do zadania drugiego. Ależ proszę bardzo - mówisz i masz.

Trasa jakoś podejrzanie łatwa, aż upewniam się czy to aby na pewno jest TU. Z. ma co prawda odrębne zdanie w tej kwestii i wyraża votum separatum, ale w końcu mamy wolność słowa.

I kiedy „ już był w ogródku, już witał się z gąską" natrafiamy na oczokłujący „ołóf". Wydaje nam się, że PK musi być tutaj i jednocześnie, że jednak absolutnie nie tu. Błąkamy się wśród żywopłotów, a dookoła pobłyskują latarki innych poszukiwaczy. Wyglądamy jak chmara przerośniętych robaczków świętojańskich. W końcu T., po kilkukrotnym przestudiowaniu mapy, ustala gdzie powinniśmy szukać. Szukamy, szukamy, szukamy, szukamy ... „Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły, A tam ktoś klaszcze za borem", a my wciąż uparcie i bezskutecznie szukamy. W końcu decydujemy się na jeszcze jednego stowarzysza, bo co sobie będziemy żałować. Jeszcze tylko przelecimy przez DŻokijema i już meta.

A na mecie .... Eh, gdyby za każdy etap dawali po kawałku tego rozdziabdzianego ciasta, to poszłabym na wszystkie etapy i to

kilkukrotnie.

Coś ostatnio InO zmienia się w kulinarny wyścig zbrojeń.

Renata Łaska – uczestniczka trasy TU

Kolejna impreza cyklu przypadła w Światowy Dzień Uśmiechu. To doskonale nadawało się do wykorzystania jako motyw przewodni koncepcji tras. Przygotowania do zawodów zostały nieco zdominowane udziałem w innych w cyklu OW, ale udało się w końcu wszystko dopiąć na ostatni guzik - chociaż do ostatniej niemal chwili. Duet E&E zajął się stroną aprowizacyjną, a ja skupiłem się na mapach. Tym razem nawet nie potrzebna była jakaś specjalna porcja „pscylobinki":) do wymyślenia map w koncepcji „smiley face" na trasach TP i TU oraz... nagle wpadło, że na TZ może prototyp loga cyklu imprez OW będzie dobry i tak się stało. Jeszcze coś dodatkowego na wywołanie uśmiechu czyli opisy punktów - tym razem nadspodziewanie długie. Efekt pscylobinki dawał znać o sobie do ostatniej chwili, bo zadania specjalne były dopisane tuż przed drukiem:) Dzień zawodów to ostatnie przygotowania, rozstawienie trasy po pracy, aprowizacja i... czas na start. Tutaj czekał niezwodny Konrad. Obsługą sekretariatu zajęła się Emilia, a scenografią (fotografią) Ewelina. To znacznie ułatwiło przyjmowanie przybywających kolejnych uczestników, a mi umożliwiło sprawne wypuszczanie na trasę i ewentualne rozwiewanie jednych wątpliwości, a dokładanie innych:)

Wraz z zapadającymi ciemnościami zawodnicy walczyli z trasą, ale coraz częściej wracali na metę, gdzie czekały na nich ciasta i gorąca herbata. Jeszcze rozmowy, dzielenie się wrażeniami, kolejni zawodnicy i w końcu po 21-ej wszyscy wrócili. Z kilku opinii wynikało, że trasy się podobały, cho-

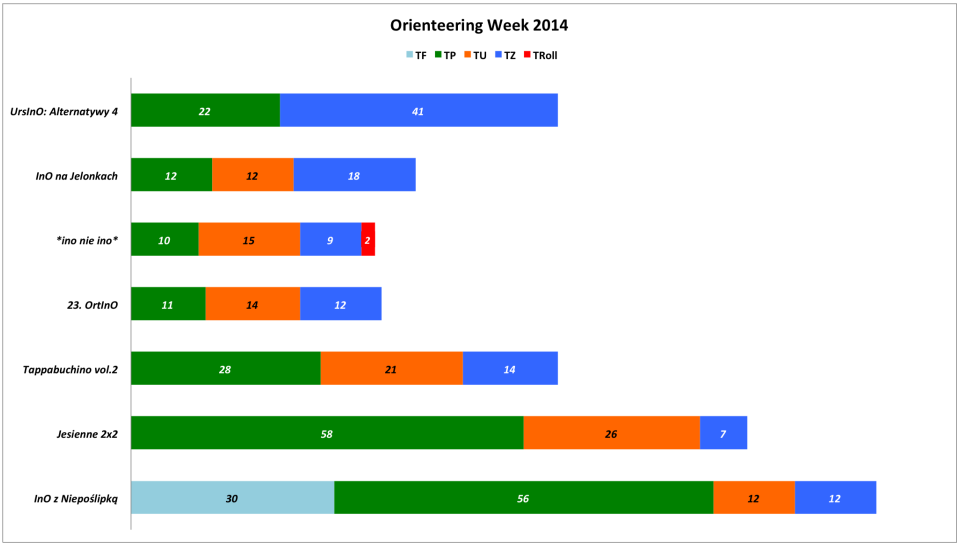

ciaż w żywopłotach na Szczęśliwicach mogły już poginąć niektóre lampiony, mimo, że było ich tam w nadmiarze. Na to jednak są również sposoby:) I tak minęła kolejna impreza z cyklu OW.

Dariusz Walczyna – kierownik i budowniczy tras

Sobota, 4 października: KIEŁBASA, CHLEB, KECZUP, MUSZTARDA, WODA, SOK MALINOWY & grzyby z lasu

Jesienne 2x2 – Królewskie Źródła k/ Kozienic

Minął tzw. tydzień pracujący, czyli codzienne wieczorne InO, czas rozpocząć weekend i w końcu poszukać lampionów w naturalnym słonecznym świetle. Poranna pobudka, sobotnie wyspanie się na razie nam nie grozi kiedy to co tydzień jakaś impreza... Zgarniamy jedną z sióstr M., jedziemy do Konstancina, zmieniamy pojazdy i już w czwórkę jedziemy pod Kozienice. Po drodze wymiana zdań o tym kto, jakie, gdzie i kiedy odznaki zdobywa :)

Na leśnej polanie przy Królewskich Źródłach tłumnie, postanawiamy zbyt długo tam nie zabawiać tylko szybko ruszyć na trasę. Inni też mniej lub bardziej żwawo ruszają w las:

(...)Po dotarciu obowiązkowa część towarzyska - powitania, pogaduszki - zupełnie jakbyśmy się nie widzieli dzień wcześniej. W końcu ktoś rzuca hasło, że może by tak jednak na trasę. Akurat gawędzimy z siostrami M., więc aby nie przerywać konwersacji łączymy nasze wagoniki i nowiutkim tramwajem wyjeżdżamy z zajezdni. Za płotem konsternacja - według mapy powinniśmy iść na północ, w prostej linii od startu. Nam jednak wychodzi, że albo na północ, albo po prostej - jednocześnie się nie da. Jedna z sióstr (jeszcze ich nie odróżniam) wraca do organizatora dopytać „co autor miał na myśli". Okazuje się, że miał na myśli start w innym miejscu. Ruszamy LOP-ką. Dołącza do nas jeszcze kolega M. Idziemy, idziemy, idziemy, a PK jakoś nie widać. W końcu okazuje się, że wszystkie wiszą od d... strony (od drugiej strony) pni i w drodze powrotnej będą świetnie widoczne. Spisujemy co jest, ja obowiązkowo robię pomyłkę - przy LOP-ce na szczęście da się to naprostować. Mimo wszystko brakuje wciąż jednego PK. Podobno jest na samym początku, sprawdzimy w drodze powrotnej. Co sprytniejsi zostawiają sobie miejsce na wpis w karcie startowej, sklerotycy zapominają o tym. Trudno.

Po nieudanej LOP-ce reszta trasy już bez problemów. Co prawda niektóre PK autor przypadkiem zamaskował przez nałożenie kolorów na mapę, ale wrodzona inteligencja i tak pozwala nam je znaleźć. Zaginiony PK z LOP-ki faktycznie znajduje się na samym początku trasy i aż dziw, że udało nam się go pominąć. I tak, pośród konwersacji, w miłym towarzystwie, niepostrzeżenie mija nam etap. Największy sukces tego przejścia? Wiem już, która z sióstr to A., a która Z. :-)

Po chwili odpoczynku, upieczeniu i konsumpcji kiełbasek wyruszamy na drugi

etap. Ponieważ miłego towarzystwa nigdy dość, idziemy w tym samym składzie.

Opis drugiej mapy jakby mniej nam się podoba - zlustrowane, zamienione, jednocześnie zlustrowane i zamienione - no czegóż to nie powymyślali! I ten znienawidzony dopisek - NIE CIĄĆ MAPY! Zbieramy pierwszy PK, po czym ruszamy w kierunku odwrotnym niż autor mapy przewidział. Żeńska część ekipy nieśmiało protestuje, ale siła perswazji oraz pewność siebie T. przeważa. Po chwili jednak i jemu przestaje zgadzać się rzeczywistość z mapą, postanawia więc zmienić rzeczywistość. Teraz idziemy jak należy. Konwersacja zamiera. Ta mapa wymaga już większego skupienia. Mniej więcej łapiemy o co chodzi i początek idzie błyskawicznie. Kryzys dopada nas między literką E i N. Nic nie chce się zgodzić, a jak już się zgadza, to nigdy wszystkim jednocześnie. Na temat sposobu zlustrowania wycinka pada milion teorii. Może tkwilibyśmy tam do teraz, gdyby nie litościwa podpowiedź B. z TZ-ów. Wiemy już przynajmniej, że jesteśmy tu gdzie myśleliśmy (no, może nie wszyscy) że jesteśmy. Zanim ruszymy dalej i tak jeszcze sto razy obracamy i lustrujemy mapę. Kolejne N znowu trochę myli nam kierunki i A. pochopnie wpisuje PK 11, który przy bliższym poznaniu okazuje się być PK 12 (albo na odwrót). W końcu docieramy do strumyka. Znowu robi się łatwiej, konwersacja odżywa, a ja zaczynam podziwiać krajobrazy pod nogami - no dobrze, przyznaję - szukam grzybów. Po chwili A. i T. szukają PK, my z Z. darów lasu. Znad pięknego podgrzybka podrywa mnie okrzyk T., który nieopatrznie zerknął na zegarek. A już było tak pięknie .... Pędzimy więc w kierunku mety i nadrabiamy stracone minuty.

Renata Łaska – uczestniczka trasy TU

Na mecie kiełbaska, na polanie tłum uczestników Zlotu Turystów Województwa Mazowieckiego. Spotykamy dwie znajome i namawiamy (co trudne nie było) do wystartowania w dwóch trasach miniInO. Czekając na resztę uczestników obserwujemy ratlerka Fafika (vel Franek vel Szaszłyk) i jego nową pomarańczową MoveWeekową obrożę :)

Niedziela, 5 października: CHLEB ZE SMALCEM I OGÓRKIEM, MUFFINKI, JABŁKA, WODA, HERBATA, KAWA

InO z Niepoślipką – Zielonka Bankowa

Nastała niedziela, a wraz z nią debiutująca impreza z debiutującymi organizatorami. Na start docieramy równo z organizatorami. Pomagamy w rozsta-

wieniu sekretariatu, przeglądamy (jeszcze pustą) księgę skarg i wniosków. Wiemy, że czeka nas długa trasa (i zapowiadana w regulaminie carte blanche), więc nie zwlekamy i szybko pobieramy mapę.

Z kartki zerka na nas niepełna tarcza strzelnicza, jakieś dziury po nabojach, obroty, lustra i całe pozostałe dobrodziejstwo inwentarza i inwencji twórczej budowniczego :) Koncepcja nie jest dla nas w pełni jasna, mamy różne pomysły na to, co autor miał na myśli. Na szczęście wycinki zawierają pełną treść. Pierwszy punkt to formalność, potem zaczyna się zabawa. Dopasowujemy pierwszy wycinek, potem kolejne punkty. Upada jedna z koncepcji złożenia mapy. Chwilę krążymy w poszukiwaniu podłużnego jeziorka, po jego znalezieniu wracamy na główną drogę i wchodzimy w obszar gdzie wiemy gdzie jesteśmy i kilka kolejnych lampionów podbijamy w iście zawrotnym tempie. Spotykamy grupki zawodników z innych tras, którzy już chyba kończą niedzielne maszerowanie. Na „końcu mapy, gdzie nie ma mapy" spotykamy zagęszczenie punktów do potwierdzenia, nawet większość się zgadza, w locie usiłujemy dopasować brakujące wycinki. Wpadamy w chude minuty, do mety prawie 2 km w linii prostej, a jeden wycinek nijak nie chce do niczego pasować. Kluczymy, szukamy, wracamy w już raz odwiedzone miejsce, w końcu rezygnujemy i szybkim krokiem, już w tłustym czasie, docieramy na metę. Jak się okazało dostaliśmy (i wszyscy pozostali uczestnicy TZ) nieostateczną wersję mapy, co wyjaśnia nasze problemy z jej złożeniem. Patrząc na wzorcówkę stwierdzamy, że byliśmy tuż tuż od brakującego wycinka, trzeba było tylko pójść jeszcze ok. 50 m dalej na południe...

fot. Klub InO Stowarzysze

Chwila pogawędki z budowniczym i oddalamy do centrum dowodzenia zlokalizowanego w ogródku organizatorów. Tam posilamy się kanapką ze smalcem (chleb własnego wypieku Pani Domu, a smalec i ogórki też „po rodzinie" ;)), muffinkami, uzupełniamy płyny i wyruszamy na leśne miniInO. Krótki, ale bardzo przyjemny spacer. Wracamy na start etapów głównych i pomagamy budowniczemu sprawdzać karty – na początku organizatorskiej kariery bywa, że sędziowanie to ten składnik imprezy, który

idzie dość powoli i powoduje dużo wątpliwości. Punktualnie o 16:00 w ogródku następuje oficjalne zakończenie imprezy i całego tygodnia. Są dyplomy, uściski dłoni, brawa, przemowy i obowiązkowa sesja dla fotoreporterów.

Tak to spędziliśmy ten słoneczny jesienny dzień. Jeszcze tylko powrót do domu (jak to bywa – okrężną drogą) i już można ostrzyć ząbki na kolejne InO :)

ną (nie tą samą) – organizowali.

Po całym tygodniu wyłoniono najlepszego InOwca Tygodnia, którym w tym roku został Mariusz Pietrzak. Klasyfikacja została stworzona na podstawie rankingu Gwiazda Stowarzyszy, gdzie spośród 7 imprez liczyły się najlepsze 3 starty.

Barbara Szmyt

L.p.	Imię i Nazwisko	UrsInO	Jelonki	InO nie InO	OrtInO	Tappa	Jesienne	Niepoślipki	SUMA
1.	**Mariusz Pietrzak**		42	44	40	44			**130**
2.	**Barbara Szmyt**	40	42	36		33	40	44	**126**
	Dariusz Walczyna		42	36			40	44	**126**
4.	**Mariusz Góraj**	42	42	38	38	40			**124**
	Ewa Misiaczek	37	42		44	38			**124**
6.	**Piotr Lisicki**	34	42		42	39		22	**123**
	Tomasz Lisicki	34	42		42	39			**123**
8.	**Kasia Woźniak**				36	42	44		**122**
	Michał Woźniak				36	42	44		**122**
10.	**Mateusz Komorowski**	39	42	39	37	37		39	**120**

Pierwsza dziesiątka rankingu Orienteering Week. Inowcem Tygodnia został Mariusz Pietrzak - gratulacje !!!

Na koniec mała statystyka. Przez cały tydzień odnotowano udział „indywidualnych" 277 osób, co stanowi 442 osoboetapów, w tym 30 na trasie TF, 197 – TP, 100 – TU, 113 – TZ i 2 – TRoll.

Wielu zawodników startowało w więcej niż jednej imprezie, cztery osoby wzięły udział we wszystkich siedmiu: Anna Malanowska, Zuzanna Malanowska, Mariusz Siwiec, Kazimierz Makieła. Do tego grona można dołączyć Renatę i Tomasza Łaskich oraz Barbarę Szmyt, którzy brali udział w 6 imprezach, a jed-

Teksty niesygnowane pochodzą od autorki.

KRONIKA IMPREZ I WYDARZEŃ

Lato 2014

● II Harcerski Piknik Rodzinny
18.05.2014 – Warszawa (Sady Żoliborskie)
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Tomek Dombi
Liczba uczestników: 23
Wyniki: TO: 1. Michał Bubrzyk, Karol Jasiński, Beata Pluta; Andrzej Krochmal; Zuzanna Łaska; Agata Łaska, Tenata Łaska, Tomasz Łaski; Sławomir Otap; Barbara Szmyt; TF: 1. Maciej Nowicki, Wojciech Nowicki, Roman Pietrzak

● XVI Ogólnopolskie MnO „WiMnO 2014"
23-25.05.2014 – Serpelice
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Dariusz Walczyna
Liczba uczestników: 87
Wyniki: TZ: 1. Marcin Krasuski i Zuzanna Szymańska; TU: 1. Przemysław Musiatowicz i Michał Kołodziej; TM: 1. Weronika Siudaj; TP: 1. Urszula, Marzena, Jerzy i Piotr Wąsiewicz; TD: Marcin Krasucki i Dawid Latoch

● III Majaczki Magdalenki
30.05.2014 – Warszawa (Bielany)
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Magdalena Senderowska
Liczba uczestników: 50
Wyniki: TZ: 1. Tomasz Gronau; Tomasz Lisiscki, Piotr Lisicki; Anna Malanowska, Michał Kaczmarski; Ewa Misiaczek; Sławomir Otap; Kasia Woźniak, Michał Woźniak; TP: 1. Konrad Janowski

● EskapebolInO
01.06.2014 – Lasy Sękocińskie
Organizator: SKPB w Warszawie
Kierownik: Magdalena Maszewska
Liczba uczestników: 105
Wyniki: TZ: 1. Andrzej Krochmal; TU: 1. Joanna Gębalska, Piotr Gębalski; TP: 1. Aleksandra Cendrowska, Radosław Borowski, Julia Duda, Anna Niedziałek; Gustaw Siudek; Adam, Hania i Zosia Panasik; TF: Agnieszka, Maria, Marcin Skowrońscy; Agaya i Anna Knapik; Maciek, Ania, Kasia i Wojtek Nowiccy; Antek, Julek, Magda i Janek Morbiato

● 10xSOLO
15.06.2014 – Warszawa Wesoła
Organizator: HKT „TREP" PTTK
Kierownik: Piotr Orlański
Liczba uczestników: 38
Wyniki: TZ: 1. Mateusz Komorowski; TP: 1. Beata Pluta, Irek Pluta

● X InO Świętojańskie
28-29.06.2014 – Łochów
Organizator: Koło PTTK nr 1 przy Politechnice Warszawskiej
Kierownik: Szymon Bijak
Liczba uczestników: 49
Wyniki: TZ: 1. Mariusz Pietrzak, Roman Pietrzak; TU: 1. Agata Malczewska, Paweł Rozwadowski; TP: 1. Urszula, Marzena, Jerzy i Piotr Wąsiewicz

● 22. OrtInO
2.07.2014 – Warszawa (Targówek)
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Barbara Szmyt
Liczba uczestników: 75
Wyniki: TZ: 1. Joanna Puternicka, Jacek Wieszaczewski; Mariusz Pietrzak, Roman Pietrzak; TU: 1. Ania Kadłubowska, Kasia Kadubowska, Michal Stolarczuk; TP: 1. Adam Wroniak, Konrad Janowski, Beata Bargiel, Włodzimierz Bargiel, Marek Drągowski, Paweł Drągowski, Jan Wiśniewski

● Ogólnopolski Maraton MnO „II Grillowanie Kosmatych Inoków"
11-13.07.2014 – Rynia
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE, Grupa Aktywnej Turystyki WAL-KA
Kierownik: Dariusz Walczyna
Liczba uczestników: 49
Wyniki: TZ: 1. Kazimierz Makieła; TO: 1. Małgorzata Łukaniuk, Paweł Rozwadowski; BnO: 1. Mateusz Komorowski; TR: 1. Kamil Herman

● Wakacyjne Serce z Lampionem
20.07.2014 – Marki
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Robert Kamela
Liczba uczestników: 87
Wyniki: TZ: 1. Mariusz Pietrzak, Roman

Pietrzak; TU: 1. Piotr Grudzień, Igor Marynowski; TP: 1. Urszula, Marzena, i Piotr Wąsiewicz; TR: Konrad Janowski

● III Utop Marzanny!
06.08.2014 – Warszawa (Bielany)
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Magdalena Senderowska
Liczba uczestników: 41
Wyniki: TZ: 1. Tomasz Łaski; Barbara Szmyt, Dariusz Walczyna; Roman Pietrzak, Mariusz Pietrzak; Marta Włodek, Bartłomiej Galas; Karolina Machała, Katarzyna Siejko; Mariusz Góraj; Kasia Woźniak, Michał Woźniak; TP: 1. Ania Kadłubowska, Kasia Kadubowska, Michal Stolarczuk, Beata Bargiel, Włodzimierz Bargiel, Marek Drągowski, Paweł Drągowski, Jan Wiśniewski, Jarosaw Rupiewicz, Kinga Kowal, Tadeusz Klicki, Joanna Klicka, Marzena, Urszula, Piotr i Jerzy Wąsiewiczowie

● Wakacyjna InO
23-24.08.2014 – Tarłów k/Ożarowa
Organizator: Klub InO „SKRÓTY" Radom, AlexTravel.Pl
Kierownik: Piotr Zgoda
Liczba uczestników: 22
Wyniki: TU: Spotkali się dla zabawy

● Mistrzostwa Kozienic w MnO
12.09.2014 – Garbatka Letnisko
Organizator: Klub InO „SKRÓTY" Radom, AlexTravel.Pl
Kierownik: Piotr Zgoda
Liczba uczestników: 132
Wyniki: TZ: 1. Mateusz Kurek, Wojciech Maciejewski; TU: 1. Siembor Bartosz, Jakub Kęska, Grzegorz Maciejewski ; TP: 1. Prawda Magdalena, Gajda Aleksandra, Krześniak Zuzanna

● Eskapebolino II
21.09.2014 – Zalesie Górne
Organizator: SKPB w Warszawie
Kierownik: Paweł Łodziński
Liczba uczestników: 80
Wyniki: TZ: 1. Kazimierz Makieła; TU: 1. Diana Gordon, Maciej Gędziorowski; TP: 1. Marzena Wąsiewicz, Piotr Wąsiewicz, Urszula Wąsiewicz, Jerzy Wąsiewicz, Paweł Biały, Łukasz Furmanek, Magdalena Brojek, Katarzyna Dąbrowska, Pawełek Krysiński, Piotr Zalewski, Iwona Szarska, Jerzy Will, Marcin Gajewski, Katarzyna Gajewska, Tomasz Jednorowski, Tomasz Bendysiuk

● Hubal-InO 4
27.09.2014 – Warszawa (Choszczówka)
Organizator: SKKT PTTK 101 przy Gimnazjum 141
Kierownik: Beata Pajęcka-Pluta
Liczba uczestników: 95
Wyniki: TZ: 1. Barbara Szmyt, Dariusz Walczyna; TU: 1. Małgorzata Kamińska, Weronika Siedlecka, Alicja Zbrzeźniak, Michał Bubrzyk, Karol Jasiński, Szymon Kamiński; TP: 1. Ewa Borkowska, Katarzyna Markowska, Monika Markowska, Karolina Wultańska

ORIENTEERING WEEK:

● UrsInO: Alternatywy 4
29.09.2014 – Warszawa (Ursynów)
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Magdalena Senderowska
Liczba uczestników: 63

● InO na Jelonkach
30.09.2014 – Warszawa (Bemowo)
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Paweł Rozwadowski
Liczba uczestników: 43

● InO nie InO
1.10.2014 – Warszawa (Siekierki)
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Ania Natusiewicz
Liczba uczestników: 36

● 23. OrtInO
2.10.2014 – Warszawa (Stegny)
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Barbara Szmyt
Liczba uczestników: 37

● Tappabuchino vol. 2
3.10.2014 – Warszawa (Ochota)
Organizator: Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Dariusz Walczyna
Liczba uczestników: 63

● Jesienne 2x2
4.10.2014 – Królewskie Źródła k/Kozienic
Organizator: Klub InO „SKRÓTY" Radom, AlexTravel.Pl
Kierownik: Piotr Zgoda
Liczba uczestników: 97

● InO z Niepoślipką
5.10.2014 – Zielonka
Organizator: Wytrzeszczone Niepoślipki, Klub InO STOWARZYSZE
Kierownik: Renata Łaska & Tomasz Łaski
Liczba uczestników: 110

10 lat szukania kwiatu paproci

Obchodzące w tym roku jubileusz 10-lecia dzisiejsze InO Świętojańskie zaczęło swoją historię w 2005 r. od przygotowanej przez Maćka Ostrowskiego, a obsługiwanej przez Ryszarda Wilka i Marcina Kędziorka, krajoznawczej trasy na orientację, która stanowiła część organizowanego przez Koło PTTK nr 1 przy Politechnice Warszawskiej Rajdu Noc Świętojańska. Przegonieni blisko 30-kilometrową trasą z Łochowa uczestnicy (12 osób) mogli na ześrodkowaniu Rajdu na wyspie koło Nadkola wziąć udział w trasie nocnej, którą zbudował Michał Segit. Śmiałków nie znalazło się zbyt wielu (raptem 5 osób), gdyż deszczowa pogoda skutecznie pokrzyżowała ambitne plany budowniczego.

Przez dwa kolejne lata krajoznawcza trasa na orientację stanowiła jedną z możliwości powrotu z ześrodkowania Rajdu Noc Świętojańska. W 2006 r. Maciek Ostrowski i Ryszard Wilk wysłali 17 uczestników do stacji Szewnica. Swego rodzaju bonusem do trasy było nawigowanie jednostki lokalnej straży pożarnej, którą biorący udział w zawodach ściągnęli do napotkanego po drodze pożaru lasu. Rok później obyło się bez takich atrakcji. Tym razem uczestnicy wędrowali ze Świniotopu do Urli. Tematem przygotowanej przez Szymona Bijaka i Ryszarda Wilka trasy byli piraci. Co ciekawe, w podsumowaniu rocznym Mazowieckiej Komisji Imprez na Orientację okazało się, że impreza zdobyła zaszczytne 3. miejsce w konkursie na imprezę roku, a budowniczowie – 4. miejsce w konkursie Złoty Lampion na najlepszą trasę. Po tych naszych wyczynach MKInO zmieniła zasady obu konkursów :)

Następne dwa lata to już pełnowymiarowa impreza na orientację, która tylko towarzyszyła Rajdowi Noc Świętojańska. Nastąpiły też przenosiny znad Liwca nad Rawkę (2008 r.) i nad Mogielankę (2009 r.). W 2008 r. zrezygnowano z trasy krajoznawczej, a Ryszard Wilk i Szymon Bijak przygotowywali trasy TP i TS. W 2009 r. do zespołu organizacyjnego dołączył Jarek Górny, który z dużym zaparciem przygotowywał mapy podkładowe. Podczas imprezy w Mogielnicy świętowano jej 5-lecie. Był tort, który mimo srogiego upału czekał na uczestników na mecie. Jednocześnie była to ostatnia impreza połączona z rajdem, gdyż od kolejnego roku, pod zmienioną właśnie na InO Świętojańskie nazwą, stała się zupełnie osobnym projektem Jedynki.

Pierwsze samodzielne InO Świętojańskie odbyło się w 2010 r. w Pomiechówku. Tuż przed imprezą dolinę Wkry nawiedziła spora powódź. Budowniczowie (Jarek Górny, Rysiek Wilk i Szymon Bijak) mieli spore obawy czy trasy w ogóle da się przejść. Przygotowano po dwa etapy tras TP i TS, na których łącznie rywalizowało 38 osób. Rok później impreza trwała dwa dni, a baza znajdowała się w Starej Wsi k. Celestynowa. Przygotowano po 3 eta-

py TZ i TU oraz po 2 TP i TF. Zespół organizacyjny rozrósł się znacznie, gdyż do budowania tras zaproszono narybek orientalistyczny z Jedynki. Samą imprezę niektórzy zapamiętają na długo. Nie dość że poprzedziła ją 10xSOLO, które wciśnięto w sobotnie przedpołudnie, to główni organizatorzy mieli niesamowite kłopoty z dotarciem na miejsce zawodów, gdyż po drodze popsuł się im samochód (naprawiony do dziś jeździ i służy między innymi przy kolejnych imprezach). Dodatkowo jakiś złośliwy chochlik poprzestawiał elementy mapy na nocnym etapie TZ. Zrobił to na tyle skutecznie, że wyniki trzeba było anulować.

W 2012 r. zaczyna się kolejny etap w historii InO Świętojańskiego, gdyż impreza uzyskuje rangę ogólnopolską, co wydatnie przełożyło się na liczbę uczestników. Do Nadarzyna zjechało ich aż 65 (jak na razie najwięcej w historii) i to mimo że w ten weekend odbywał się finał organizowanego w Polsce EURO 2012 w piłkę nożną. Do ekipy organizacyjnej dołączył za to Tymon Skadorwa. Przygotowano 8 etapów, w tym jeden etap-niespodziankę, który polegał na wykorzystaniu mapy namalowanej kredą na asfalcie przy szkole, która była bazą (autorzy trasy Joanna Remisz i Szymon Bijak). W 2013 r. liczba etapów wzrosła do 10. Ponownie pojawiła się trasa krajoznawcza – tym razem po Popowie Kościelnym. Bazą imprezy była remiza OSP w Popowie. Spore kontrowersje, przede wszystkim ze względu na długość, wywołały etapy nocne przygotowane przez Kamila Opielę. Jubileuszowe InO Świętojańskie odbyło się w Łochowie. Bazą był budynek miejscowego liceum. Na odprawie uczestnicy dostali po specjalnie upieczonych na tę okazję babeczkach/muffinkach. Były życzenia i gremialnie odśpiewane Sto lat!. Na trasy (łącznie przygotowano 11 różnych etapów) zawodników rozwożono pożyczonym od Koła Naukowego Leśników SGGW busem. Nastroje popsuła nieco pogoda – burza popołudniu i wieczo-

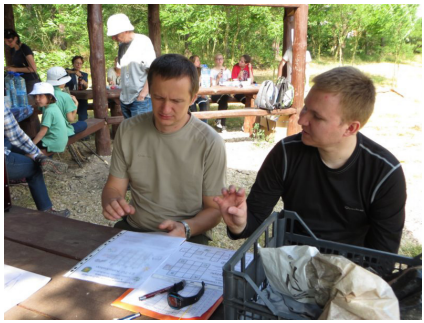

rem, tuż przed wyjazdem na etap nocny, ale poprawił tradycyjny już bigos. Trasa krajoznawcza po Łochowie została umieszczona przed imprezą w Internecie jako część projektu KInO Stowarzysze pod nazwą Turystyczno-Rekreacyjne Imprezy na Orientację (TRInO). Jak się okazuje różnego rodzaju mistrzostwa w piłkę nożną złośliwie się nakładają na naszą imprezę, tak też było i tym razem. Podczas obiadokolacji uczestnicy zawodów mogli oglądać ćwierćfinały mundialu w Brazylii.

Dziesięć lat to mimo wszystko kawałek czasu, ale jak widać udało się przekształcić jednoetapowy dodatek do dużego studenckiego rajdu w dużą, wieloetapową imprezę o charakterze ogólnopolskim. Oczywiście wiele pracy jeszcze przed nami, ale mamy nadzieję, że kolejne wspólne szukania kwiatu paproci będą co najmniej tak udane jak dotychczasowe.

Szymon Bijak

Matnia 2014 czyli jezioro bezwodne

Okres czerwcowego długiego weekendu Bożego Ciała tradycyjnie zajmuje w kalendarzu Matnia czyli MP w Indywidualnych MnO. W tym roku bazą były Sulistrowice, a organizatorem KInO Orientop. Z moich 4 Matni - to już 3 w okolicach Wrocławia. Wyjazd we czwartek rano w składzie z Barbarą, Tomkiem i Kaziem na pokładzie. Obecność tak znakomitego grona zapowiadała merytoryczne dysputy na najwyższym intelektualnym poziomie i oczywiście pod tym względem nie zawiodłem się. Rozmowy toczyły się m.in. w zakresie historii, nie tylko InO oraz medycyny, nie tylko konwencjonalnej. Nadmienię, że dotyczyły m.in. czasów i wieku Matuzalema oraz np. stercza:) Zaiste fantastyczne tematy.

W końcu dotarliśmy do bazy. Najpierw zdziwienie brakiem wody w zalewie (informacji udziela Wójt Gminy), a potem duże wrażenie wywarły tłumy – okazało się, że to głównie uczestnicy XII Zlotu Wolnych Ludzi Harmonia Kosmosu oraz zlot Czarownic i Magów Nowej Ery. Zapewne co najmniej podobnie zakręconych jak według niektórych opinii – orientalistów.

W bazie sekretariat jeszcze w organizacji, ale coraz więcej znajomych twarzy. Miejsce noclegowe na wąskim poddaszu domku, którego dół zajmował Sławek.

Wieczorem kawałek dojścia na pierwszy etap w kat. TO: „Na dobry początek" autorstwa Jacka Gduli z ukazaną drogą przejścia i doczepionymi wycinkami z niepełną treścią i PK. Trasa dość łatwa, z ciekawymi obiektami, czasem spotykanymi innymi zespołami i sporadycznie przeszkadzającymi TS-ami. Faktycznie całkiem sympatyczny początek :)

Następnego dnia start na Przełęczy Tąpadła, do której dotarłem z Barbarą pieszo, co wielu zdziwiło :) Na początek tego dnia trasa Krzysztofa Miaśkiewicza „Pieczara Zbójnicka". Na mapie kilka dróg i trzy kwadraty, które zostały „wycięte" i nałożone na kostkę. To spowodowało, że miały zmienną skalę. Po przejściu PK z kostki trafiało się na wycinek w kształcie pieczary z metą na jej końcu i rzeczywiście w pieczarze zbójnickiej. Złożenie mapy poszło się całkiem sprawnie, jednak w terenie pojawiły się wątpliwości i jakieś PS oraz trochę czasu więcej niż norma. Na końcu jeszcze odnalezienie mety w pieczarze, w której czyhał już zbójnik Romek. Po oddaniu karty jeszcze spacer pod górę na szczyt Ślęży, gdzie w schronisku był obiad – w towarzystwie tłumku innych turystów, ale takie są uroki popularnych miejsc. Po obiedzie i jednym cache'u kolejna mapa i „Sen o dolinie" autorstwa Asi. Kilka skrzyżowań dróg, linia energe-

tyczna i trójkąty w różnych kolorach: nieprzekształcone zielone, obrócone wokół środka czarne i obrócone wokół wierzchołka różowe. Liczba wariantów nieco urosła, ale jakoś udało się powoli to poskładać na trasie. Jednak w pewnym momencie coś przestało się zgadzać i zaczęliśmy krążyć ruchem wahadłowym po drodze – spotykając innych, m.in. Pawła. Czas płynął, a wyjścia nie było, w końcu postanowiliśmy przejść trochę dalej w las… i nagle istniejące podejrzenie o drugiej równoległej drodze stało się faktem. Dalej zaczęło się układać…znowu do czasu ambony, której nie było. Kolejne straty czasowe i po czesaniu szczotką szybka decyzja i kierunek meta, zgarniając po drodze ostatni PK (nawet gdyby był PeSem). Krótki sprint na koniec i już w „tłustych" oddaliśmy kartę. Powrót do bazy przez Kaplicę w Sulistrowiczkach, kolejny cache i napotkaną wycieczkę prowadzoną przez Jacka Gdulę, której nawet potowarzyszyliśmy jakiś czas. Trzeba przyznać, że całkiem sprytnie udało się Autorce wykorzystać bliskie duże równoległe drogi :) Szacun :)

Po południu wizyta w Sobótce, lody na zamku, trochę zwiedzania i rekonesansu. A wieczorem mogliśmy dopingować sztafety, taplające się po dnie bezwodnego, ale błotnistego zalewu. Niektórym chyba bardzo się to spodobało, bo zdrowotne kąpiele błotne widać było niemal po szyję :) Szczególnie gdy spożywane napoje na pewno ciągnęły przez miękkie warstwy błota do stabilnego podłoża pod nimi :) Mapę ośrodka wykreśliła Patrycja, a trasę ułożyli Romek i Krzysiek.

Po nocy, w sobotę, jeden etap dzienny Patrycji „Statek kosmiczny miłość". Na pierwszy rzut oka – podobieństwo do pierwszego. Oparty na drożni z wycinkami eliptycznymi, które były pierwotnie kółkami czyli zostały zdeformowane. Sympatyczna trasa spacerowa :) A wieczorem ostatni etap nocny Rafaela „Noc Komety". Pierwsze wrażenie – powinno być łatwo. Prawie pełna kolorowa mapa, charakterystyczne PK i jeden tylko nieco oddalony białym w dołku. Początek jakoś poszedł, ale z czasem treść lekko odbiegała od rzeczywistości, a my od konkurencji. Im dalej w las tym teren coraz trudniejszy, tj. zarośla, krzaki i podmokłe. Jak się potem okazało to zniechęciło kilka zespołów. My jednak przebrnęliśmy i pomimo trudności terenowych udało się potwierdzić komplet 10 PK i dotrzeć do mety w bazie.

Zakończenie i podsumowanie w niedzielny pogodny poranek przyniosło rozstrzygnięcia. Z Warszawy zajęliśmy pierwsze miejsce w kat. TO, a na czwartym uplasowała się Joanna Kośnik. Na trasie mistrzowskiej TS miejsca na podium zajęli: 1. Marek Pacek, 2. Adam Skoczyński i 3. Marcin Stefaniak. Na 9 uplasował się Kazimierz Makieła, a kolejne od 13: Gosia Antosik, Tomek Gronau i Witek Marczak. Tym razem nasi bez medalu, ale kolejne szanse już niedługo :)

Matnia okazała się udaną imprezą, z dobrą pogodą, ciekawymi miejscami do zwiedzania i ludźmi Kosmosu obok nas :) A w efekcie zaowocowała również kolejną opracowaną trasą turystyczno-rekreacyjną po Sobótce – trino.pttk.pl.

Zapraszam :)

waldar

Grillowanie Kosmatych InOków

Grillowania wyczekujemy z niecierpliwością. Obliczamy ilość potencjalnych punktów, wyobrażamy sobie „uścisk dłoni prezesa" przy wręczaniu świeżo zdobytych odznak, marzymy o wygraniu chociaż jednego etapu (konkurencja w kategorii TO dość duża) no i oczywiście zdobyciu KICHY. A etapów ma być 10! Plus dodatkowe mini InO i może jeszcze coś. Że dużo? Że nie damy rady? Ooooo, nie takie rzeczy my ze szwagrem … Może tylko Zuza jest nastawiona mniej optymistycznie, ale wierzymy, że się nie podda.

Biorę urlop na piątek, żeby jak najwcześniej dotrzeć do Rynii. Plan udaje się w stu procentach, a nawet więcej, bo my jesteśmy, a organizatorów ani śladu. Telefonicznie odnajdujemy ich w lesie przy rozwieszaniu lampionów. Najwyraźniej nie spodziewali się tak ambitnych uczestników. Dla świętego spokoju startują nas sporą chwilę przed oficjalnym rozpoczęciem zawodów. Dostajemy trasę B w jedną stronę i powrotną trasę C.

Trasa B ma jakby nieadekwatny do pory dnia tytuł – „Zapadła północ". Zastanawiamy się, czy jest tak trudna, że prorokują nam szukanie punktów aż do północy? A co z etapami nocnymi? Pociesza nas wyznaczony limit czasu – 80 minut. Czytamy fragment opisu – zlustrowane, obrócone oraz powiększone. Nie brzmi dobrze. Wbrew pozorom udaje

nam się jednak dopasować oba fragmenty mapy, a nawet znaleźć wszystkie punkty i tylko jednego stowarzysza.

Krótka regeneracja sił przed etapem powrotnym - z zębami w kanapkach, a oczami w kolejnej mapie. „Cztery do grilla" – smakowity tytuł! Nie pozwalamy jednak zaczadzieć umysłowi dymem z grilla i szybko znajdujemy kruczki, na które chciano nas złapać. Punkty D, R i I pokrywają się, podobnie E i H. Nie dość, że znajdujemy wszystkie punkty, to jeszcze mieścimy się w podstawowym limicie czasu. Chyba w końcu będzie pierwsze miejsce!

W drodze powrotnej spotykamy wreszcie innych InOków - znak, że impreza rozkręca się na dobre.

Na mecie dostajemy jeszcze do znalezienia dwa punkty – będą zaliczane do KICHY (KICHA – Kosmaty InOk Członek Honorowy Aktywu).

Do etapów nocnych zostaje nam jeszcze sporo czasu. Ja i Zuza regenerujemy siły w pozycji horyzontalnej, Tomka nosi po ośrodku. Co jakiś czas przynosi informacje „z frontu". Te pogodowe są coraz mniej optymistyczne. Nie ma się co oszukiwać – nocne przejście będzie deszczowe. Ze względu na mierny entuzjazm Zuzy, planujemy wybrać jak najkrótszy etap, organizatorom udaje się jednak wetknąć nam dwie mapy. Idąc na punkt startu zaznaczony na mapach, nabieramy niechęci do odległości między nim, a miejscem wydawania map.

Na pierwszy rzut oka mapa nie wygląda jakoś źle – ciąg kołowych wycinków ustawionych od startu do mety. Co prawda kółeczka są poobracane, zlustrowane i pozamieniane miejscami, ale w dziennym etapie też to wszystko było i daliśmy radę. Na mapie dopisek – nie ciąć mapy! No ciekawe, kto by w taki deszcz, w nocy miał jeszcze ochotę na wycinanki ludowe?? I jak to technicznie zorganizować? Hę?

Udaje nam się mniej więcej ustalić co gdzie powinno być i ruszamy. Nie jest jednak tak łatwo, jak optymistycznie zakładaliśmy po etapach dziennych. Otuchy dodają błyski latarek pojawiające się z różnych kierunków. Jednym z błyskających światełek okazuje się być pies w specjalnej uprzęży zaopatrzonej w migającą lampkę. Chodzą słuchy, że Fiona jest specjalnie szkolona do znajdowania PK. Nie wiem czy to nie jest wbrew regulaminowi!

Powoli w lesie zaczynają tworzyć się tramwaje, co dziwne – jeżdżą w różnych kierunkach w poszukiwaniu tego samego punktu. Doczepiamy swój wagonik do podjeżdżającego pojazdu. Przesiadamy się kilkakrotnie, bo nie zawsze kierunki ruchu tramwajów są zbieżne z naszymi planami.

W naszym zespole coraz częściej pojawiają się teksty ze „Shreka" – daleko jeszcze????? W związku z powyższym darujemy sobie punkt leżący kawałek za metą (no kto to tak złośliwie te PK rozmieścił???) i wyciągamy drugą mapę. Lekko zgrzytamy zębami, bo etap jest dłuższy od poprzedniego, ale jakoś wrócić i tak trzeba. Mimo, że udało się nam zlokalizować wszystkie punkty na mapie, odpuszczamy pięć z nich bo „shrekowy" refren brzmi już w dwugłosie. Niemal siłą przestawiamy Tomka twarzą w kierunku mety i nie pozwalamy nigdzie zbaczać z drogi. No dobrze, ze dwa razy nam się wyrwał :) Sporo czasu tracimy tuż przed metą szukając łatwego PK L. I na dobrą sprawę moglibyśmy go szukać do rana, bo fakt jego fizycznej nieobecności jakoś umknął organizatorom. Czy nie za bardzo poganialiśmy ich po przyjeździe??? Z punktów do KICHY (już na mecie) rezygnujemy – poszukamy ich rano.

W sobotę budzi nas padający deszcz. Próbujemy (ja i Tomek) stanąć na nogi – udało się! Zuza nie próbuje i odmawia współpracy. Szybkie śniadanie, rzut oka za okno czy aby pogoda się nie poprawia i można się szykować do kolejnych etapów. Wysypujemy koci żwirek z butów. Nie, nie braliśmy ze sobą naszych kotów,

natomiast silikonowy żwirek świetnie sprawdza się jak osuszacz mokrego obuwia. Planowany na ósmą start przeciąga się o pół godziny, bo tyle czasu potrzebujemy żeby wyciągnąć „dyrekcję" z łóżek.

Dyrekcja w akcie zemsty serwuje nam zamiast jednego, trzy etapy (z międzystartami samoobsługowymi w terenie). A połaźcie sobie cały dzień w deszczu jak się ludziom wyspać nie dajecie!

Etap D ma jakże wymowny tytuł: „Człowiek niemłody i dużo wody" – do spółki zbliżamy się do setki, a deszcz przybiera na sile. Na szczęście etap jest stosunkowo łatwy, zapominamy jednak o zadaniu. Etapy E i F też wyjątkowo proste, a wszystkie trzy robimy synchronicznie, bo fragmentami zazębiają się ze sobą. Musimy tylko uważać żeby nie pomylić kart startowych poszczególnych etapów. Spotykamy ociekający wodą zespół Pięć Paprochów. Machamy do siebie przyjaźnie, mimo że to jedna z groźniejszych konkurencji. W sumie zgarniamy jednego stowarzysza i łapiemy trochę lekkich

Rzadko można zobaczyć taki czas na zegarze, a do końca zawodów jeszcze dobrych kilka godzin ...

minut. Zwycięstwa nie będzie :(

Po powrocie zbieramy zaległe i bieżące punkty do KICHY.

Zuza domaga się powrotu do domu, dzwonimy więc po szwagra (tak, tego samego co to „nie takie rzeczy my ze szwagrem"). Zwolnieni z obowiązku opieki nad „dzieckiem" przysiadamy się do grilla, plączemy się po ośrodku (a niby nogi nas bolą), nawiązujemy nowe znajomości. Jednym słowem - aktywnie czekamy na etap nocny. W końcu nadchodzi upragniona chwila. Dostajemy elegancko zafoliowaną mapę, co oczywiście wywołuje natychmiastowy zanik opadów. A nie można było foliować już poprzedniej nocy???

Etap J – „Tylko wycia wilków brak". Nie boimy się, to raczej niech wilki mają się na baczności! Wydaje nam się, że po tylu etapach, to teren znamy już jak własną kieszeń. I faktyczne jest łatwiej niż poprzedniej nocy. Jest łatwiej do momentu wejścia na teren ścinki drzew. Las jest tak zdemolowany, że żadna ścieżka na mapie nie zgadza się ze ścieżkami w rzeczywistości, których to ścieżek praktycznie nie ma lub fragmentarycznie pojawiają się spod leżących drzew. W tej plątaninie pni, gałęzi i korzeni usiłujemy znaleźć ślady dawnego ogrodzenia – tuż przy nim powinien znajdować się PK L. Napotykamy spory tramwaj jadący z naprzeciwka. Podłączamy się i szukamy wspólnie. Jak wiadomo – co dwie głowy, to nie jedna; a co kilka, to nie dwie. Znaleziony – zaliczony!

Mimo kłód rzucanych nam pod nogi postanawiamy odnaleźć komplet PK, bez względu na wszystko. Okazuje się, że musi się to odbyć bez względu na czas. Tym sposobem łapiemy 30 ciężkich minut, ale punkty mamy wszystkie! Istnienie zadań wypieramy ze świadomości. Nie ma ich i już!

Ponieważ tej nocy robimy tylko jeden etap, mamy sporo czasu na regenerację sił. Odsypiamy poprzednią noc i jak nowi wstajemy niedzielnym porankiem. No,

może z tym „jak nowi" to lekka przesada, niemniej udaje się nam zwlec z łóżek i doczołgać na start. Etap G. Mapa jakaś dziwna. Słonko grzeje w plecy. Zastanawiamy się czy to jeszcze sen, czy już rzeczywistość? Podobno rzeczywistość. Jeśli tak, to twórca trasy zdecydowanie powinien zmienić dilera! Usiłujemy wczuć się w poplątany umysł Darka i jakoś przetłumaczyć jego wizje na nasze widzenie świata. Po translacji trasa okazuje się być łatwa, lekka i przyjemna. Łapiemy co prawda jednego stowarzysza i prawie 30 minut, ale zmęczenie po tylu etapach daje się już we znaki. Jakimś cudem dyrekcja podlicza nas na 550 punktów karnych. Rozgrzeszamy ich niedoborami snu.

Zostaje jeszcze ostatni etap i brakujące punkty do KICHY. Etap A - po terenie ośrodka. Oddychamy z ulgą. Mamy za zadanie odnaleźć rzeczy zgubione przez dziecko na kolonii. Żar pali nam plecy (tak, pogoda na sam koniec imprezy drwi sobie z nas), a my szukamy kurtki, szalika, czapki, rękawiczek. Wymiękamy i poddajemy etap po znalezieniu kilku przedmiotów. Ostatecznie nie musimy być tacy najlepsi :)

Jeszcze tylko ostatni punkcik do KICHY i … koniec zabawy. Odbieramy dyplomy, medale, odznaki, „uścisk dłoni prezesa" i wracamy do codzienności. Trzeba szybko zregenerować siły bo już za tydzień kolejny MnO.

Renata Łaska

Sen Kosmatego InOka

Moje obolałe nogi
przeszły taki kawał drogi!
Noga prawa, noga lewa;
przez las - od drzewa, do drzewa.

Tutaj górka, a tam dół,
ogrodzenie, brama, mur,
odległości, azymuty,
całkiem przemoczone buty ...

Mapa w ręku się rozpada,
a deszcz pada, pada, pada ...

Punkty mylne, stowarzysze,
konkurencji już w kark dyszę.
Biały dzień, czy ciemna noc,
czuję w sobie wielką moc!

Potem laury i zaszczyty,
medal, dyplom i zachwyty ...

I tak sobie cicho marzę,
że PROTOKÓŁ to wykaże.

Artykuł problemowy 3

Podwójna moralność – czy można jednocześnie uznać BPK i PK za dobre wpisy?

Pomysł napisania kilku artykułów dotyczących nieznanej szerzej problematyki w imprezach na orientację narodził się w samochodzie W. Drozdy, podczas rozmowy z T. Gronauem w drodze powrotnej z Indywidualnych Mistrzostw Polski w Gniewinie w roku 2009. Doszliśmy wówczas do wniosku, że od kilku lat w naszym środowisku coraz bardziej zauważalne są pewne tendencje i zmiany, które w sposób naturalny wymuszają ewolucję InO. Część z nich weszło na stałe do standardów organizacji imprez, jednak – jak pokazuje życie – za częścią tych zmian nie nadążają ani regulaminy, ani nasze InOwskie obyczaje. Pojawiają się więc sytuacje, w których obok ustanowionych zasad organizacji i współzawodnictwa w turystycznych InO, pojawiają się niekiedy pomysły nie ujęte żadnymi ramami, przepisami ani komentarzem. Stąd właśnie pomysł na artykuły problemowe, które – w zamyśle autora – miałyby choć w części poruszyć tematy, o których rzadko się mówi, a z którymi się coraz częściej spotyka.

Kolejnym ważkim tematem, zawsze podgrzewającym spory przy ścianie z fiszkami i wzorcówką jest zapewne kwestia oznaczenia w terenie lub – co jest drugą stroną medalu – zaznaczenia na mapie miejsca charakterystycznego, zwanego PK. Regulaminy Turystycznych Imprez na Orientację (dla których będę w skrócie używał terminu „przepisy") wyraźnie definiują jego pojęcie jako „charakterystyczne miejsce w terenie zaznaczone na mapie lub wynikające z zadań lokalizacyjnych (…) oznakowane prostokątnym lampionem o bokach… itd.". Nie wystarczy zatem poprawne zaznaczenie miejsca na mapie, należy również prawidłowo oznaczyć je w terenie, co – jak wiadomo – potrafi rodzić problemy. Uczestnik imprezy, stwierdziwszy niezgodność zaznaczenia na mapie z oznaczeniem w terenie ma prawo do wpisu jedynego w swoim rodzaju: BPK (brak punktu kontrolnego), za który nie może zostać ukarany pod warunkiem zaistnienia sytuacji zdefiniowanych przez przepisy. Rzecz z pozoru klarowna i nie budząca wątpliwości, a jednak w historii naszych imprez zdarzały się i nadal dochodzi do sytuacji, w których zapis ten bywa różnie interpretowany, czasami nawet utożsamiany z zapisami typu PS lub PK.

Jako przykład przytoczę historię, która wydarzyła się podczas IMP w Becejłach (2004) oraz powtórzyła na IMP w Gniewinie (2009). Otóż na jednym z etapów PK na mapie zaznaczony był na górce, podczas gdy w terenie znajdował się do-

kładnie w tym miejscu (wyznaczonym przy pomocy innych punktów orientacyjnych), tyle że… w dołku. Wokół – żadnej górki, teren płaski jak stół. Pytanie jak zwykle do Czytelnika: bić czy nie bić? Dodać muszę, że mapa nie była przekształcana, żadnych rozciągnięć, inwersji (jak kiedyś w Gryfinie i w dodatku w nocy), żadnych zabaw z kreskami spadu (pozdr. dla Witka M. – tym bardziej że obaj byliśmy w Becejłach w komisji odwoławczej i razem musieliśmy ten problem rozstrzygnąć).

Najbardziej chciałoby się wpisać: „niezgodność terenu z mapą", co postulował niegdyś Krzysiek L. na zawodach w Radomiu (ech, znów ten Radom… :)). Po dłuższym czesaniu doszliśmy do wniosku, że innej górki tam nie znajdziemy. Impreza była rangi mistrzowskiej i nie chciało nam się wierzyć w tak trywialny błąd budowniczego, więc wpisaliśmy: BPK. Miała być górka, a jest coś dokładnie odwrotnego. To tak, jakby szukać skrzyżowania ścieżek na środku jeziora. Inni zawodnicy nie mając widać tyle atencji dla tego miejsca, wbili kod z jedynego, jak się później okazało w tym terenie, lampionu, i poszli dalej. Interpretacja Budowniczego była po ich stronie. Oni – dobry PK, my – 120 pk. Czy sprawiedliwie? Albo inaczej: czy zgodnie z przepisami? Kto miał rację? Słyszałem o różnych cudach przyrody w Skandynawii ale czyżby taki ewidentny wybryk natury, jak wklęsła górka, miał być celowo zaprojektowanym przez Budowniczego PK o wartości krajoznawczej? Czy jest jakieś sensowne wytłumaczenie, dla którego absurd staje się rzeczywistością?

„Matnia" ma chyba pecha do tego typu problemów, gdyż kilka lat później, na IMP w Wiktorowie (2011) przydarzyła się taka oto sytuacja: na etapie nocnym niemal cała kategoria TS szuka lampionu w szczerym polu. Z mapy wynika, że PK stoi na brzegu skarpy – obniżenia, które powinno znajdować się 90 m od granicy lasu. Czytelnik musi teraz wyobrazić sobie taką oto scenerię: na tle ciemnego, wczesnoletniego nieba ostro odcinający się rząd kilkudziesięciu latarek trzymanych przez szpaler ludzi zanurzonych po pas w falującym młodym zbożu, w którym kręcąc się w przód i w tył, w prawo i w lewo, nieustannie odmierzając odległość od ściany lasu, wydeptują korytarze niczym korniki w spróchniałym pniaku. Czy można w tej sytuacji nie znaleźć lampionu? Można. Docierają co prawda do ukrytej w zbożu skarpy, ale lampionu nie znajdują. Po 20 minutach czesania dokonują zapisu BPK i tramwaj odjeżdża w stronę kolejnego przystanku. Jeden zawodnik zapędził się jednak nieco dalej w bok i oto znajduje wiszący przy samej ziemi pognieciony lampion, który, co później wynika z wzorcówki, okazuje się być jedynym ustawionym w tym rejonie przez Budowniczego. Na mecie wrze jak w kotle. Zdesperowani uczestnicy zarzucają młodemu Budowniczemu, że nie ustawił lampionu, albo że ustawił gdzie indziej niż zaznaczył i że to musi być BPK! Sędziego G. coś jednak gryzie: co zrobić z tym jednym człowiekiem, który

znalazł? Na fali emocjonalnych protestów wszyscy jeszcze raz sprawdzają wzorcówkę i… okazuje się, że Budowniczy trochę się „machnął". Skarpa na mapie miała być 90 m od ściany lasu, a w rzeczywistości było to 110-120 m. Decyzja: wpis BPK dobry, a lampion… też dobry. No bo w końcu skarpa była, lampion wisiał – jak tu nie uznać? Ale z drugiej strony dostarczona przez Organizatora mapa wprowadzała uczestników w błąd, bo „nie zgadzał się z nią teren" – więc o co chodzi? Nie znaleźli PK, nie znaleźli lampionu, więc mogli wpisać BPK. No… ale jak to? Przecież nie może jednocześnie być i nie być PK! Druga fala protestów, tym razem bardziej racjonalnej frakcji zawodników, doprowadza do zmiany wykładni przepisów. Ponieważ wszyscy przyznają, że byli przy skarpie, widzieli skarpę, czesali skarpę i nawet błąd kreślarski nie uniemożliwił odnalezienia tej skarpy, za jedyny prawidłowy wpis uznaje się kod ze znalezionego lampionu, a cała reszta stawki, chociaż nie odnalazła lampionu, ale jednak był błąd ze strony organizatora i oni chyba jednak tam byli… otrzyma PS i 25 pk. Historię tę przytaczałem już w pierwszym odcinku mojego cyklu, ale od nieco innej strony – tam chodziło o istotę PS, tym razem chodzi o istotę zapisu BPK.

Historie te opisuję nie bez przyczyny – ponieważ miały miejsce na prawdziwych zawodach, okazuje się, że mogą pojawić się sytuacje nie przewidziane przepisami. No bo co zrobić, gdy „teren nie zgadza się z mapą" (ech, Krzychu, trafiłeś z tym określeniem w dychę), jaki przepis reguluje tę sytuację – broni interesu zawodnika lub wyklucza pomyłkę organizatora? Czy można jednocześnie uznać BPK i kod z lampionu za prawidłowe potwierdzenie? Teoretyzując w tym temacie dochodzimy do wniosku, że istotnie mogłaby zajść okoliczność, która nie pozwalałaby na jednoznaczne rozgraniczenie pomiędzy tym co jest, a tym czego nie ma. Zapis BPK wydaje się być najbardziej popularnym skutkiem rozbieżności pomiędzy tym, co na papierze i tym, co na horyzoncie.

Spójrzmy zatem uważniej do przepisów: „W przypadku stwierdzenia, że w miejscu zaznaczonym na mapie przez organizatora lub wynikającym z zadań lokalizacyjnych nie ma ustawionego punktu kontrolnego, dokonuje się zapisu BPK (brak punktu kontrolnego) z dodaniem numeru lub oznaczenia tego PK" (Zasady punktacji i współzawodnictwa w turystycznych imprezach na orientację PTTK, Rozdz. V, Art. 5., KInO ZG PTTK, Warszawa, 2011 z późniejszymi zmianami). No dobrze, a skąd wiedzieć, gdzie znajduje się miejsce zaznaczone na mapie jeśli fragment mapy zawiera pomyłkę? Wszak w myśl przepisów do zapisu BPK jesteśmy uprawnieni tylko w razie stwierdzenia braku punktu kontrolnego (lampionu) w zaznaczonym miejscu. A jeśli lampion stoi i miejsce się zgadza (np. wynika z odmierzonej odległości lub zgadzają się 3 z 4 elementów), ale na mapie się nie zgadza (np. dołek zamiast górki, inny kąt drożni, itp.), to znaczy że je-

steśmy w złym miejscu, albo jeszcze-niejesteśmy-w-dobrym-miejscu? Jak się wtedy zachować? I jak, będąc sędzią, zinterpretować wpis w karcie uczestnika?

Logika podpowiada, że wpis BPK uznać można za prawidłowy tylko w przypadku rzeczywistego braku punktu kontrolnego. Przepisy mówią, że w określonych przypadkach (Rozdz. V, Art. 5) wpis BPK potraktować można jako PM. Stąd wniosek, że nie można „przebić" BPK na PK (za 10pk). Nie można też jednak potraktować BPK jako PS… Nie tylko dlatego, że PS musi być ustawiony w terenie (patrz AW nr 60), ale też z tego względu, że BPK oznacza coś, czego nie ma, co nie może istnieć.

Jeśli jeszcze ktoś uważa, że problem ten wydaje się wydumany i iluzoryczny, to na koniec przytoczę jeszcze jedną historię. Tym razem sam pełniłem funkcję sędziego głównego na jednej z imprez ogólnopolskich. Oto na mapie etapu (skala 1:10000) budowniczy zaznaczył na szczycie górki punkt triangulacyjny jako PK. Podczas budowania trasy, po dotarciu na szczyt górki, stwierdził, że brakuje na nim charakterystycznego oznaczenia geodezyjnego – kamienia, słupka, wieży. Szczyt płaski i łysy, nie wiadomo gdzie dokładnie miał być ten „triangul" i nie ma gdzie powiesić lampionu. Na szczęście w pobliżu (jak się później okazało – ok. 12 m) przebiegała wyraźna granica zagajnika, powiesił więc jedyny lampion na najbardziej wystającej gałęzi drzewa znajdującego się najbliższej szczytu (na rogu granicy kultur). Podczas sprawdzania kart po etapie okazuje się, że spora grupa zawodników potwierdziła ten właśnie lampion, ale równie spora grupa dokonała wpisu BPK. Z zapisu tego w myśl przepisów powinno wynikać, że według uczestników w tym miejscu nie było ustawionego punktu kontrolnego. Jest to nieprawda – na górce wisiał przecież lampion, na drzewie najbliższym od szczytu (tak jak np. wiesza się w najbliższym miejscu na rozległym skrzyżowaniu). Czy można ukarać punktami karnymi zespół za wpis BPK? Szukali triangula na szczycie górki – górka, owszem była, ale nie było triangula. Wiszącego nieopodal lampionu nie wbili (mimo niewielkiej odległości) bo szukali triangula a nie granicy kultur. To był punkt czy go nie było? Ktoś powie – nie było triangula, ale była górka i to decyduje! W porządku, ale lampion nie wisiał również na samym szczycie, tylko w pewnej odległości. A poza tym czy można post factum interpretować co jest ważniejsze dla pełnej charakterystyki zaznaczonego miejsca – górka czy triangul? Czy w terenie muszą być oba te elementy czy jeden z nich wystarczy? Ktoś inny powie: nie było charakterystycznego miejsca oznaczonego punktem kontrolnym – bo nie było triangula i lampion nie wisiał na szczycie. Owszem, ale w takim razie musimy uznać, że wszyscy ci, którzy weszli na tę górkę i potwierdzili ten lampion co wisiał, popełnili błąd i wytłumaczyć im, dlaczego są karani, gdy biją lampion z 12. metra od gołego szczytu i jednocześnie nie są karani gdy np. podbiją punkt z

drzewa w tej samej odległości od środka jakiegoś skrzyżowania. Uczestnicy mogą zasłaniać się przepisem o ustawianiu PS: „niewielka odległość od PK (nie mniejsza niż 2 mm w skali mapy)" (Rozdz. II, Art. 7, pkt. a) lub przepisem, który mówi: „Jeżeli odległość ustawienia lampionu od miejsca charakterystycznego zaznaczonego na mapie jest większa niż 2 mm w skali mapy, zespół nie ma obowiązku jego odszukania i za brak potwierdzenia tego punktu nie może być ukarany pod warunkiem dokonania wpisu BPK" (Rozdz. II, Art. 4). A oni nie dokonali takiego wpisu, bo znaleźli lampion w promieniu 2 mm w skali mapy i go wbili, co poniekąd dowodzi faktu, że byli na tej górce. Co byś zrobił na moim miejscu, szanowny Czytelniku?

A może przeprowadzić z każdym z zespołów indywidualną rozmowę, poznać motywy ich decyzji, a przede wszystkim dyskretnie wysondować kto faktycznie był na górce i – w myśl ogólnej koncepcji InO i zgodnie ze zdrowym rozsądkiem – ukarać punktami karnymi jedynie tych, którzy rzeczywiście nie dotarli w to miejsce? A może któryś z zespołów potwierdził ten lampion nieświadomie, myśląc że znajduje się w innym rejonie trasy i decyzję należy podjąć w oparciu o opis? Przyznaję, że te ostatnie pomysły trącą już dziś trochę niegdysiejszym pojmowaniem koncepcji Imprez na Orientację i są w obecnych warunkach nie do zaakceptowania. Przyznaję również, że jest to jedyna znana mi z własnych doświadczeń sytuacja, w której wbrew sobie i przeciw wszystkim zasadom byłem bliski uznania jednocześnie obu wpisów, mimo pełnej świadomości absurdalności tej sytuacji.

Czas na konkluzje. Aby bardziej efektywnie chronić się przed absurdem i nie dopuszczać do dziwnych uznaniowych praktyk sędziowskich, trzeba poznać przyczynę leżącą u ich podłoża. Po jakimś okresie obserwowania tego problemu mam pewną hipotezę. Wszystkie wspomniane historie łączy wspólny mianownik: jest nim coś, co wydatnie wpływa na ocenę takich sytuacji i co każdy sędzia etapowy, główny czy budowniczy mimowolnie stara się zatuszować lub ukryć – błąd ludzki. W każdej z wymienionych historii doszło do pomyłki budowniczego lub kreślarza, a więc organizatora. Zazwyczaj błędy te wywodzą się z niedostatecznego przygotowania do budowy trasy – niesprawdzenia terenu, niezaktualizowania mapy podkładowej, itp. Skutkuje to odkryciem pomyłki lub „niezgodności" w ostatniej chwili – w trakcie powielania map czy samego rozstawiania lampionów, kiedy jest za późno na korekty. W efekcie tego zdziwieni uczestnicy odkrywają później w terenie różne „wybryki natury" lub, co gorsza, nie są w stanie kontynuować przebywania trasy. Mnogość interpretacji rodzi z kolei kurioza w postaci jednoczesnego uznawania zarówno zapisu BPK, jak i kodu z najbliższego lampionu lub prowokuje decyzje, o jakich twórcom przepisów się nawet nie śniło. Oczywiście nie mówię tu o błędach samych uczestników – nieprawi-

dłowej interpretacji mapy, zabłądzeniu czy niedostrzeżeniu jakiegoś specyficznego rodzaju przekształcenia. Jeśli PK zaznaczony na mapie na górce w rzeczywistości znajduje się w dołku albo w zaznaczonym miejscu na mapie brakuje elementu terenowego charakterystycznego dla tego miejsca – w przeważającej większości przypadków oznacza to, że budowniczy zwyczajnie nie sprawdził terenu i/lub mapy podkładowej, czyli nie przygotował należycie trasy, na którą wypuszcza ludzi (wyjąwszy sytuacje zupełnie nie do przewidzenia, w zasadzie uniemożliwiające rozegranie InO, jak np. wichury wyrywające drzewa, powódź, obsunięcie się skarpy, itp.). Gdy zaś po etapie pojawiają się rozmaite dziwne interpretacje dot. BPK, nie mogę oprzeć się podejrzeniu, że organizator stara się zatuszować jakiś swój błąd lub też poddawany jest bardzo silnej presji przez zdesperowaną „grupę nacisku". Obie te sytuacje są dalekie mojemu pojmowaniu istoty InO, zasad zdrowej rywalizacji i dobrego obyczaju. Jestem zdania, że będąc organizatorem, po stwierdzeniu podobnej pomyłki, nie warto dalej iść w zaparte i na siłę doszukiwać się sensu w bezsensie. W ostatniej z opisanych historii ostatecznie uznałem za dobry wpis BPK, a lampion za PS. Motywy, którymi kierowałem się uznając lampion na drzewie za PS opisałem w pierwszym odcinku tego cyklu (AW nr 60). W mojej ocenie przeważył fakt, iż rzeczywiście zaszła tam specyficzna sytuacja: nie było charakterystycznego miejsca oznaczonego punktem kontrolnym. Argument o 2 mm w skali mapy nie może w tym przypadku decydować, ponieważ znajdujący się tam lampion nie był ustawiony ani na triangulu ani na szczycie górki, czyli – porównując do sytuacji z IMP w Becejłach – był jak tamten lampion ustawiony w dołku zamiast na górce. I czego by nie mówić o „magicznych 2 mm w skali mapy", znowu na myśl przychodzi zdanie, które na zawodach w 2004 r. wygłosił Zbychu S. – „albo szukamy charakterystycznych miejsc w terenie albo bawimy się w zbieranie kartek na drzewach". Naturalnie, winę za taki stan rzeczy ponosił budowniczy etapu, który nie sprawdził wcześniej terenu (oraz, przyznaję, pośrednio sędzia gł. nie sprawdzając budowniczego). Gdyby nawet nie chciał rezygnować z tej lokalizacji dla PK, wystarczyło zastosować w tym rejonie większą skalę, aby jednoznacznie wykluczyć lampion na rogu kultury. Miał jeszcze szansę uniknąć problemów nawet podczas samej budowy trasy, wbijając w ziemię badyl z lampionem lub kładąc „Japońca".

Mądry Polak po szkodzie. Od tych przykładów minęło już trochę czasu i dziś mam wrażenie, że w ciągu ostatnich lat nauczyliśmy się już lepiej radzić sobie z sytuacjami pozornie bez wyjścia. W moim odczuciu ważnym jest, aby jednak retrospektywnie analizować takie przygody i z nich czerpać doświadczenie. Nie da się tego robić na gorąco będąc sędzią podczas zawodów. Mnogość rzeczywistych i potencjalnych stanowisk oraz chęć sprawiedliwego uwzględnienia punktu

widzenia różnych grup zawodników (czytaj: różnych tramwajów) w konfrontacji z perspektywą budowniczego, potrafi w każdym z nas wzbudzić emocje, które uniemożliwiają zdroworozsądkową ocenę (dlatego m.in. uważam, że sędzia główny nie powinien budować etapu na tej samej imprezie, ale to już temat na inną historię). Czy możemy zatem, jako środowisko, zrobić coś, aby w jakiś obiektywny sposób usankcjonować powstawanie takich uznaniowych dziwolągów? Podważanie odwiecznej natury bytu w postaci jednoczesnego potwierdzania i zaprzeczania istnieniu czegoś nie mogą dodawać nam splendoru. Może lepiej pogodzić się z faktem, że choć na szczęście pomyłki budowniczych zdarzają się rzadko, to nie jesteśmy nieomylni i taki czy inny błąd może się przytrafić. Będąc zawodnikami zdobądźmy się czasem na odrobinę wyrozumiałości dla budowniczego – coraz częściej w naszym ogólnopolskim kalendarzu „świeżego", niedoświadczonego. Nie wymagajmy na mecie karkołomnych interpretacji celem usprawiedliwienia własnych, popełnionych na trasie błędów, nie wykorzystujmy „luki w przepisach". Z drugiej strony, samemu będąc organizatorem, warto wymagać od siebie i zespołu maksimum rzetelności, a w przypadku popełnienia błędu – nie brnąć dalej w absurd, być odpowiedzialnym i konsekwentnym w decyzjach. Może wtedy uda się choć w tym zakresie powrócić do takich InO, jakimi były one przed nastaniem ery urzędowej poprawności i pyskówek, gdy PK oznaczał punkt w terenie, a BPK faktyczny jego brak.

Tymon Skadorwa

PS. Na zakończenie chciałbym jeszcze raz zaznaczyć, że omawiane przeze mnie zagadnienia, są wynikiem jakiejś mojej niezgody na pojawiające się co jakiś czas w InO bylejactwo. Przytoczone przykłady pochodzą z moich doświadczeń a zastosowane rozwiązania są moimi (na szczęście nie tylko moimi) interpretacjami przepisów, których absolutnie nie staram się podważać. Mam nadzieję, że przy okazji kolejnych zawodów skłonią nasze środowisko do konstruktywnych, merytorycznych dyskusji. Wszelkie sugestie czytelników dotyczące tematów kolejnych artykułów będą mile widziane.

Tytuł kolejnego odcinka:

4. Pit-stop – samozwańcza ogólnopolska moda.

Marzec w sierpniu

W tym roku w marcu Marzannie się upiekło i w pełni życia pozostała aż do sierpnia. W celu dopełnienia formalności i ostatecznego pożegnania zimy w środowe popołudnie 6 sierpnia na Słodowcu zgromadziła się grupka ponad 40 inowców.

Pogawędki na starcie z dawno niewidzianymi znajomymi, szybkie załatwienie formalności i już można startować.

Michał, budowniczy trasy TZ, wręcza nam kartki z mapą i wydrukowaną na folii Tarczę Jarowita. Mapa – pełne topo z poobracanymi fragmentami. Tarcza ma nam niby pomóc w

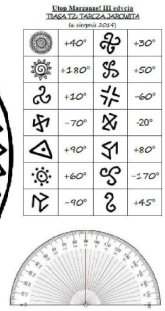

odgadnięciu obrotów, ale posiłkowanie się nią nie jest konieczne – wystarczy dokładne przyjrzenie się i wszystko ładnie się układa w całość. Ruszamy w teren. Pierwsze punkty łatwo wchodzą, chociaż niektóre lampiony są pochowane w żywopłotach (to specjalność budowniczego). Na pętli tramwajowej rzeczywistość nie w pełni odpowiada mapie i decydujemy się na BePeKa (nie pierwszego tego wieczoru). Co i raz spotykamy innych uczestników, niektórzy chyba w ten piękny ciepły wieczór postanowili potrenować biegi na orientację. Przed końcem limitu czasu docieramy na metę, gdzie można posilić się przepysznym, jeszcze ciepłym ciastem drożdżowym autorstwa Magdaleny. Mniam mniam! Dla tego ciasta warto było się wybrać na imprezę :) Po odsapnięciu i wymianie zdań z organizatorami wsiadamy na dwukołowe rumaki i powracamy do domu z poczuciem spełnionego obowiązku utopienia Marzanny :)

Później z protokołu dowiadujemy się, że zajęliśmy pierwsze miejsce, razem z sześcioma innymi zespołami :)

Barbara Szmyt

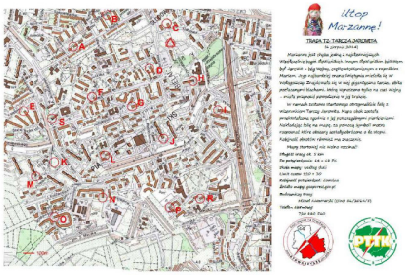

Z podręcznika młodego orientalisty:

Jak zgubić się w lesie.

Do zgubienia się w lesie niezbędne są: mapa i kompas.

Im bardziej zniekształcona mapa, tym większa szansa zgubienia się. Najlepiej jeśli dodatkowo nie jest ona zorientowana, nie znamy jej skali, a w ogóle jest mocno nieaktualna. Dodatkowym atutem będzie padający obficie deszcz powodujący odpadanie przemoczonych fragmentów mapy oraz brak latarki jeśli zastała nas noc.

Jeśli korzystając z mapy nie poczujemy się wystarczająco zgubieni, pomocny stanie się kompas.

Starajmy się nigdy nie układać go na płaskim podłożu, w żadnym wypadku w pozycji poziomej. Najlepiej oprzeć go o coś metalowego albo przynajmniej stanąć pod linią wysokiego napięcia (jeśli takowa przebiega w pobliżu).

Teraz należy wyznaczyć północ. Aby to osiągnąć układamy kompas na mapie i obracamy się aż do zawrotów głowy. Wskazówka północy (zwykle czerwona lub zielona) jak sama nazwa wskazuje pokaże nam północ. Teraz z łatwością wyznaczymy azymut czyli kąt zawarty między wyznaczoną północą, a nieznanym kierunkiem marszu.

Powodzenia!!!

Źródło: blog Zorientowanej
(http://kinio1001.blogspot.com/)

Ze śpiewnika młodego orientalisty:

Powiedział pisarzyna „Życie jest jak tramwaj”,
Powiedział pisarzyna „Życie jest jak tramwaj”.
Życie jest jak tramwaj, trzeba wiedzieć kiedy wysiąść.

Autor: Hubert „Spięty” Dobaczewski (Lao Che)

Chyba tylko ten co ma kompas w głowie
Chyba tylko ten, ten poradzi sobie.

Autor: Kuba Podolski (Cuba de Zoo)